

Powodowani tradycją poprzednich konkursów o nagrodę im. Adama Polewki, prezentujemy reportaż nadesłany na tegoroczną jego edycję, ogłoszoną pod hasłem „BRZASK I ZMIERZCH” jeszcze zanim zbierze się sąd konkursowy (prawdopodobnie 21 bm.).

Nawiasko autora reportażu (tu występuje pod godłem „Trzynastka”) poznamy podczas posiedzenia jury i wówczas dopiero podamy je do wiadomości Czytelników.

Od paru godzin transparent był legalny. Radio zdążyło podać, że związek zawodowy „Solidarność” został ponownie zarejestrowany. Brakowało miejsc, sporo osób tłoczyło się w korytarzu. Organizatorzy przepraszali za spóźnienie. Bujak będzie na pewno, po piętnastej wyjechał z Warszawy, przed dziewiętnastą powinien dotrzeć do Suwałk.

Wielu nie ukrywało potem rozczarowania. Lider „Mazowsza” nie okazał się porywającym mówcą, nie podgrzał atmosfery, nie zamienił spotkania w wiec. Ze skrupulatnością doświadczonych księgowych sumował wyniki „okrągłego stołu”. Skupił się na wyborach: trzydzieści pięć procent w Sejmie, sto w Senacie... Ktoś, wyraźnie niecierpliwiony, próbował przecisnąć się do wyjścia.

— Jeżeli są pytania, spróbuję odpowiedzieć — zakończył Bujak, którego tu tytułowano „panem Zbyszkiem”. Przyjeżdżał do Suwałk i wcześniej, w czasach, gdy jego samochodowi obowiązkowo towarzyszyła eskorta tajników.

Wstał trzydziestokilkuletni mężczyzna.

Godło „TRZYNASTKA”

— Zwracam się do pana, jako do przedstawiciela władz związkowych — zaczął zdenerwowanym głosem. Potem odczytał z przygotowanej kartki: — Chciałbym, jako członek NSZZ „Solidarność”, zaprotęstować przeciw działalności uprawianej przez panią Monikę Borowską-Kolankiewicz, przewodniczącą Regionalnej Komisji Wykonawczej i przez Jana Bacewicza, rzecznika prasowego tej komisji... Protestuję przeciwko publicznemu szkalowaniu mojego ojca, Aleksandra Seredyńskiego...

Pomiędzy szklankami z wystygłą kawą kilka powielaczowych druków. Rozbijactwo, zdrada związku, samozwańcze zapędy — to o nim. W anonimie, który dostał niedawno, słowa jeszcze mocniejsze: defraudant, zakała, szmata.

— Nie byłem na tamtym spotkaniu. Miałem wszystkich dość — mówi Aleksander Seredyński. — Gdy uderzają swoi, boli podwójnie.

Imieniny trwały do późna. Polityczne spory przerywano na krótko, żeby wnieść toast za zdrowie solenizanta. — Za „Dziadka!” — tak go wszyscy nazywali od dawna. Nie z powodu wieku, nie miał jeszcze sześćdziesiątki. Powzięcie znano słabość Seredyńskiego do Marszałka. Ktoś dopatrzył się fizyczne podobieństwo. Wasy sumiaste, trochę postrzępione. Został „Dziadkiem” i nie bez dumy obnosił się z tym przydomkiem.

Głosie rozeszli się grubo po północy. Niedziela, można się wyspać. Rano przybiegała znajoma. Wpadła zdyszana, przerażona. Wojna! Aresztowali wszystkich!

Walczył telewizor. Grano hymn. — Poczułem się tak, jakbym na pogrzebie usłyszał fokstrota — wspomina Aleksander Seredyński. — Potem te mundry... To było przytłaczające. W parę minut zawalił się świat.

Gorączkowo naradzał się z żoną. Przyjdą, nie przyjdą? W niedzielę nie przyszli. W poniedziałek, w sali uroczystości, przeważnie nie dróg garnitur. Zarząd regionu niemal w komplecie znalazł się pod kluczem.

Znaczyli „Solidarność” przeważnie krepą. Już dotarli wieści o strachach na Wybrzeżu i na Śląsku. Może więc nie wszystko stracone? Zapadła decyzja, żeby na szesnastej grudnia zamówić masę za pomordowanych przed jedenastu laty stoczniowców. Wykorzystać rocznicę do zainicjowania swojej obecności, próbować w konspiracji odtworzyć związkowe struktury.

W domu czekało wezwanie na komendę. Poszedł następnego dnia rano. Przerzucił włożył ciepłe buty, wziął ręcznik, mydło i szczerzący do zębów.

Przesztuchujący major zachowywał się grzecznie. Opowiadał, że był kiedyś nauczycielem, więc właściwie są kolegami po fachu.

Wcale nie chcemy pana zamykać — tłumaczył i podsuwał tekst „lojalni”. — Wystarczy podpisać ten drobniak i rozstaniemy się w przyjaźni.

— Balem się — nie ukrywa Seredyński. — Proponuję była kuszka. Różne myśli przychodziły do głowy. Co zrobić, jeśli odmówię. Gdzie wywiozła? Do granicy tylko czterdzieści kilometrów. Parę podciągnąć długopisem i wszystko mam z głowy. Zaraz inna myśl. Tytuł siedzi. Jak potem pokazać się znajomym, jak im spojrzeć w oczy?

Małowanie trwało do południa. Wreszcie oficer stracił cierpliwość.

— Niech pan nie ma do mnie pretensji! — zabrał „lojalke” — położył na biurku nakaz aresztowania. — Sam pan wybrał.

Kilka godzin spędził w prowizorycznym zamknięciu. O dwudziestym kazali jadłowść się do wieżennego „suki”. Znowu niepewność. Dokąd jada, czy nie na wschód? Ułga, wręcz radość, gdy przez zakratowane okienka rozpoznał mury suwalskiego więzienia. Ohydna i śmieszna ceka wydawała się wyjątkowo przytulna. Same znajome twarze; „solidarnościowy” aktywny z całego województwa. Swoi.

Martwił się o siebie. Dobrze, że jesteś — któryś z kolegów pospieszył z raczej niefortunnym powitaniem. Ktoś podsunął chleb i margarynę. — Zjedz coś!

Tuż przed Wigilią klawisz wywołał Seredyńskiego. Ten sam major i identyczna oferta. Podpisuje deklarację lojalności, wraca do domu. — Rodzina czeka z opłatkami. Dlaczego pan tak uparty?

Przed Sylwestrem mowa była o szampanie.

— Młodzi mają czas, mogą posiedzieć — perswadował „bezpieczniak”. — Ale pana naprawdę nie rozumiem.

Pewnie myślał: stary i głupi.

— We wrześniu 39 roku wybierał się do gimnazjum. Był dumny z siebie. On, chłopak z podsuwalskiej wioski, zaszedł tak daleko.

— Po trzech tygodniach Niemcy zamknęli szkołę — opowiada Aleksander Seredyński. — Wróciłem do domu. Ojciec nie żył od dawna, matka sama nie radziła sobie z gospodarstwem.

W 1943 r. otarł się o konspirację i zaraz potem pojechał na roboty do Prus Wschodnich. Narzekał na niesprawiedliwość losu. Przestał, gdy dowiedział się z listu, że dwaj wujowie, bracia matki, za przynależność do AK zginęli w masowej egzekucji.

Po wyzwoleniu wrócił do rodzinnego Lipnaka. Chciał się uczyć, nadrobić okupacyjne zaległości. Gimnazjum szybko zamienił na szkołę pedagogiczną w Suwałkach, bo tam był internat.

Twierdził, że nie urzekła go nowa ideologia. Wychował się w innych tradycjach — katolickich, patriotycznych. Teraz zdobywał kolejne doświadczenia. Pamięta młotającego się po klasie ubowca z odbezpieczonym pistoletem. I kolegę, który ratował się skokiem z pierwszego piętra. Nieuruchoma sylwetka w kałuży krwi. Tamten ubowiec jest obecnie dość wziętym literatem. Specjalizuje się w tematyce AK-owskiej.

Od 1948 r. Seredyński pracował w wiejskich szkołach. W Jęglu, w Smolnach — na krańcach Suwalszczyzny.

— Wyjątkowo podie czasu — ocenia — Szczególnie dla nauczycieli. Nic dziwnego, że wpadłem w taką euforię, gdy coś zaczęło się zmieniać.

Prenumerował „Po prostu”, biegał na zebrania. Uwierzył Gomułkę. Trudno, będzie komunizm. Ale nie ten z importu, lecz własny, lepszy. Dziś dziwi się własnej naiwności: — Usłyszałem z „Wolnej Europy” o zamknięciu „Po prostu”. Przestałem czytać mrzonki.

Jako nauczyciel i kierownik szkoły cieszył się dobrą opinią. Zaczęli skończyć Studium i Wyższe Studium Nauczycielskie, później — już w latach siedemdziesiątych — został magistrem historii. Z mniejszym uznaniem powiatowe władze oceniały ideową postawę Seredyńskiego. Bezpartyjny, klerykał. Co niedziela chodzi do kościoła, daje zły przykład dzieciom.

Powtarzały się naciski, żeby wstąpił do PZPR. Gdy odmawiał, przychodził ZSL-owcy.

— Lepiej do nas — przekonywali. — My wierzymy w Boga.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

Po serii artykułów poświęconych transplantacji narządów, zamieszczonych w magazynach sobotnio-niedzielnym „Gazety”, które towarzyszyły ciekawym audyom radiowym red. Edwarda Mischaka, Komisja Nauk Medycznych PAN — Oddział w Krakowie zorganizowała na ten temat 8 czerwca otwartą konferencję i dyskusję. Wzięli w niej udział m. in.: doc. Jacek Dubiel, prof. Antoni Dziatkowiak, doc. Jan Glowacki, prof. Zygmunt Hanicki, prof. Zdzisław Marek, dr med. Jacek Pietrzyk, prof. Tadeusz Popiela, doc. Zdzisław Ryn, prof. Marek Sych i doc. Wiesław Tracz. Sala była pełna, a dyskusja bardzo ożywiona. Prowadził ją redaktor Edward Mischak. Oto refleksje po tym interesującym spotkaniu.



Fot. Archiwum

Wiele emocji wzbudza ciągle transplantacja narządów. Nic dziwnego, wszak rzecz dotyczy egzystencjalnych spraw: życia, śmierci i praw lekarza do ingerencji w te obszary istnienia, do których człowiek do niedawna nie sięgał. Pomysł, aby wiele może uczynić dla życia lekarz, wyjął z organizmu zmarłego przed chwilą jednego człowieka jego narząd — serce, nerki, wątroby czy trzustkę — i przeszczepił go drugiemu, choremu, by przetrwał jego życie. Jednak, czy wszystko co możliwe jest dozwolone? Jakże zasady muszą być przestrzegane w tak istotnym dla egzystencji ludzkiej działaniu?

Za stołem w auli Oddziału PAN w Krakowie zasiadli niedawno medycy, którym przyszło w tym miejscu praktycznie zająć się przeszczepianiem narządów. Sa przecież, jako lekarze, zobowiązani wszelkimi dostępnymi metodami przedłużać życie, a wiedza medyczna dostarcza im właśnie nowych nieprawdopodobnych, wręcz metod terapii, polegających na przeszczepianiu narządów. Jednak rodzą się w nich wątpliwości wobec nie ustalonych jeszcze do końca zasad moralnych i prawnych — jak daleko można ingerować w sprawy życia i śmierci. Chciał także przekonać siedzących

naprzeciw nich ludzi, reprezentujących społeczeństwo, o kilku ważnych kwestiach dotyczących transplantacji narządów.

Oto najważniejsza, warunkująca popularność transplantacji narządów: czy ponad wszelką wątpliwość można stwierdzić przed rozpoczęciem pobrania narządu, że ich dawca zakończy życie? Czy, mimo przygotowań chirurgów podejmujących transplantację i oczekiwania chorego, który zdecydował się przyjąć narząd innego człowieka, nie skracają się okresu ratowania życia dawcy i nie odbiera mu choćby najmniejszej szansy? Przecież granica między życiem i śmiercią nie jest tak łatwa do uchwycenia. A jednak się pomyślało, że niebezpieczne przez lekarzy powroty świadomości. Natura ciągle kryje tajemnice. Urząd

jedną z kobiet przybyłych na spotkanie — okradła zwłoki? To wbrew tradycji nakazującej szacunek zmarłym, naruszamy coś, co było ponad pokoleniową, ponadczasową wartością — powiedział w czasie spotkania doc. Zdzisław Ryn. — Zakładamy dotychczasową hierarchię wartości, bo co w tym przypadku jest dobre, a co złe?

Kłódzki prof. Józef Tischner nie mógł przybyć na spotkanie, lecz po zwoleń wygłosił na ten temat swoją opinię, która — najkrócej zawiązała tak sens: nie bez przyczyn transplantacja rozwinięła się w krajach chrześcijańskich, to w tradycji chrześcijańskiej śmierć uznawana jest za zło. Jeśli lekarz, według swej najlepszej wiedzy i sumienia uzna, że człowiek zmarł, może pobrać narządy. Za odwagę chirurga podej

rek, by utrzymać przy życiu wyszaleńskich chorych wymagających dializy. Obecnie około 1200 osób w Polsce czeka na transplantację nerek średnio około 4 lata. Doktor Jacek Pietrzyk wstąpił zebranych losom dializowanych dzieci. Kilku małych pacjentów krakowskich otrzymało już nerkę drogą transplantacji wykonanej w Warszawie. Instytut Pediatry w Krakowie przygotowuje się do podjęcia takich operacji. Doktor Jacek Pietrzyk, po poznaniu efektów transplantacji w jednym z amerykańskich ośrodków medycznych jest zdania, że największe szanse powodzenia daje przeszczepienie nerki pobranej od żywego dawcy np. od rodziców czy rodzeństwa dziecka. Ponadto dawca może żyć w zdrowiu z jedną nerką.

Poruszenie na sali, niektórzy wątpili w słuszność takiej terapii. Bo czy można okaleczyć zdrową osobę i usuwać jej jedną nerkę, która przecież może stać się potrzebna? Czy nie lepiej pobrać nerkę ze zwłok, nawet jeśli transplantacja ma nieco mniejsze szanse powodzenia?

Wreszcie sami chirurdzy prof. Antoni Dziatkowiak i prof. Tadeusz Popiela przypomnieli przeprowadzone przez zespoły krakowskich lekarzy transplantacje nerek i serca. Oba przeszczepione w tym mieście serca biją, wiele osób żyje z przeszczepioną nerką. Ciągłe jednak brak dawców. I to nie tylko u nas. W Stanach Zjednoczonych, gdzie transplantacja jest już zaakceptowaną powszechnie metodą leczenia, w 1987 roku z 24 tysięcy osób, które zginięły w wypadkach około 14 tysięcy mogło być dawcami, a narządy brano tylko od około 1 tysiąca. Choć wiele tysięcy chorych czeka na przeszczep. W rejonie będącym pod opieką Instytutu Kardiologii w Krakowie oczekuje na przeszczepienie serca 55 osób. „Mamy pacjentów, których serce jest zbyt chore, żeby mogli żyć, a my kardiologowie jesteśmy już bezsilni — powiedział na spotkaniu doc. Jacek Dubiel. — Nie można przecież odmówić im szansy, jaką stwarza transplantacja”.

Brawami przyjęto prostą propozycję młodego lekarza ze Śląska, by każdy osobie, będąc w pełnym zdrowiu, zdecydował czy na wypadek śmierci, jego narządy mogą posłużyć do przeszczepienia. Dla czego mamy obciążać taką decyzją rodzinę zmarłego. Każdy w dokumentach winien mieć wpisane adnotację, jaka jest jego wola na wypadek nagłej śmierci.

*

Sala pozostała pełna do końca spotkania, chociaż dyskusja trwała kilka godzin, bo przecież dotyczyła najważniejszych spraw ludzkich rozgrywających się na granicy życia i śmierci oraz ofiary jaką może uciągnąć jeden człowiek dla drugiego z własnych narządów, gdy spotka go śmierć.

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

TRANSPLANTACJA

— szansa na życie

deczenia medyczne pozwalają dzisiaj bardzo długo utrzymać krążenie w organizmie ludzkim, serce pracuje nawet wtedy, gdy człowiek już nie żyje, bo jest podtrzymywany sztucznym. Skąd jednak ta pewność, że życie ustalo?

Wyjaśnił to prof. Marek Sych; lekarze przyjęli w naszej dobie nową definicję śmierci, według której kres życia zamykają nie ustanie krążenia i bicie serca, lecz śmierć mózgu. Najnowsza definicja przyjęta już w Anglii sprowadza nawet zjawisko śmierci do śmierci pnia mózgowego. Docent Jan Glowacki zapewnił z całą stanowczością, że badania wykonywane przed pobraniem narządów nie pozostawiają ani cienia wątpliwości, iż mózg potencjalnego dawcy jest martwy. W dodatku specjalna niezależna od chirurgów komisja potwierdziła ten fakt, o czym mówił prof. Zdzisław Marek. Nie ma więc żadnych obaw, by zaistniała sytuacja, jak ze strasznych snów, że pobiera się narządy od żyjącego jeszcze człowieka. I chociaż serce dawcy podtrzymywane sztucznie przed pobraniem bije nadal, on sam już nie żyje, bo umarł jego mózg.

Dopiero ta fundamentalna dla całej sprawy pewność pozwala rozważać następne kwestie i wątpliwości — czy wolno lekarzom dysponować narządami zmarłego i wykorzystywać je nawet w tak ważnym celu jak przedłużenie życia innego człowieka? Ktoś powie: po co je tracić? Dlatego ma je kryć ziemia, skoro mogą przedłużyć czyjeś życie? Ktoś inny jednak zapyta: czy człowiek ma prawo, nie licząc się z majestatem śmierci — jak rzekła

— Panie Radco, co Pana, do nas, do Krakowa sprowadza?

— Nowa, wciąż zmieniająca się sytuacja.

— Czy jest ona aż tak bardzo interesująca dla austriackich partnerów i kontrahentów?

— Nawet pan nie zdaje sobie z tego sprawy. O ile jeszcze niedawno cały polski handel zagraniczny znajdował się w rękach 40 wielkich central handlu zagranicznego, usytuowanych w większości w Warszawie, o tyle dzisiaj praktycznie każde przedsiębiorstwo może na własną rękę prowadzić interesy z zagranicą. To stwarza oczywiście, z naszego punktu widzenia, znacznie trudniejszą, ale bardzo interesującą sytuację. Teraz te kilka tysięcy samodzielnych przedsiębiorstw może swobodnie znaleźć sobie w Austrii odbiorców, dostawców, kooperantów. Chcemy im wszystkim w tym pomóc. Stąd nasza wizyta w Krakowie.

— Jest Pan bodaj pierwszym radcą handlowym akredytowanym w Polsce, który przyjechał do Krakowa nie podziwiać zabytków, a zacheć do wspólnych interesów.

— Istotnie, do tej pory przyjeżdżałem do Krakowa jako turysta czy gość, towarzyszyłem członkom naszego rządu podczas oficjalnych wizyt

zające np. z Dalekiego Wschodu czy innych krajów. Zresztą różne są aspekty naszego handlu bilateralnego. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Austria liczy tylko 7,2 mln mieszkańców, to oznacza, że każdy polski towar, niż statystyczny Polak austriackich. Nieprzerwanie od 1981 roku w handlu z Polską utrzymuje się deficyt, który w ostatnim roku zamknął się niebagatelną kwotą 50 mln dolarów, tzn., że Polska więcej eksportuje do Austrii, niż my do Polski. Oczywiście — z punktu widzenia polityki naszego państwa deficyt jest niekorzystny, ale uważamy, że Polska, aby móc spłacać dług, musi utrzymać nadwyżkę eksportu nad importem. Gdyby w ten sposób postępowały takie kraje jak RFN, Francja czy Wielka Brytania zapewne łatwiej byłoby wam spłacać dług.

— Austria, w odróżnieniu od innych państw zachodnich, z którymi w latach siedemdziesiątych mieliśmy ponoc wręcz modelowe stosunki, nigdy nie odwróciła się od nas plecami.

— Austria jako kraj wieczystej neutralności nie przyłączyła się do żadnych sankcji gospodarczych, z wyjątkiem tych, które zatwierdził ONZ. W 1982 roku — za co byliśmy atakowani przez naszych zachodnich partnerów — przynajmniej

Najważniejszy jest spokój socjalny...

Rozmowa z WALTEREM RESLEM radcą handlowym Austrii w Polsce

złoty w Krakowie. Dzisiaj jestem tutaj najzupełniej i potencjalnie dużym rynkiem zbytu. Nie przypadkowo kierujemy swoje kroki właśnie na południe. Tu zgromadzone jest znaczne potencjał przemysłowy, zaś bliskość Austrii i Wiednia, dawne sympatie i już zdzierżnięte więzy współpracy są dodatkowym atrybutem. Uważam, że w tej nowej sytuacji trzeba odnieść od starych tradycyjnych form współpracy, trzeba szukać nowych skutecznych form kooperacji. Zresztą firmy austriackie mają tu już pewne doświadcze-

Polsce duży kredyt rządu 5 mld szylingów. Tego w Polsce nikt nam nie zapomni. Z dzisiejszej perspektywy możemy powiedzieć, że była to decyzja nad wyraz słuszną, otworzyła bowiem dla wielu naszych firm polski rynek zbytu. Ale wtedy nie myśleliśmy kategoriami ściśle ekonomicznymi, uważaliśmy, że Polsce po prostu trzeba pomóc. Pierwszym ministrem spraw zagranicznych, który po stanie wojennym złożył wizytę w Polsce, był nasz minister, podobnie było z szefem rządu. W ramach Klubu Paryskiego pierwsi dogadaliśmy się do restrukturyzacji



...pierwsi dogadaliśmy się do restrukturyzacji polskiego zadłużenia, jako jedyni znieśliśmy wzy (Fot. Wacław Klag)

nie. Zanim jeszcze zaczęła obowiązywać w Polsce ustawa o spółkach z udziałem obcego kapitału, austriacka firma Ibbau weszła w skład spółki, która już za kilka miesięcy dokonała warszawski „Air Terminal”. Nasze firmy projektują i budują w Polsce hotele, kasyna przy tej powstają w Polsce w oparciu o austriacką licencję i technologie.

— Wielu Polaków odwiedza Austrię, kraj ten wydaje się oazą gospodarczej szczęśliwości. Mimo braku dostępu do morza, niewielkich bogactwach mineralnych, sporej ilości gór jest tu stabilny rynek, obfitość towarów i czyste powietrze. Czy jest może jakaś austriacka metoda na gospodarczą sukces?

— Jesteśmy z tego wszystkiego, o czym pan tu wspominał, bardzo dumni. Mimo strukturalnych trudności, jakie nekaly nas po wojnie, udało się osiągnąć dobry poziom życia. Myślę, że podstawą wszystkiego jest spokój socjalny. W Austrii osiągnięliśmy to przy udziale swegoistego przedsiębiorstwa, w skład którego wchodzi cztery podstawowe siły skupione w Związku: Izbie Gospodarczej, Izbie Robotniczej, związkach zawodowych (w Austrii działa jedna centrala związkowa) i Związku Chłopskim. To gremium według zasady jedyności i równoprawności ustala zarówno poziom cen jak i poziom płac. Można więc powiedzieć, że nasza polityka gospodarcza jest wypadkową tych czterech głównych sił, które — co wydaje się zrozumiałe — działają w różnych kierunkach. Dlatego też w Austrii nie ma strajków, żadna z grup zawodowych czy społecznych nie jest wyłączone z udziału w dochodzie narodowym. Ten system funkcjonuje u nas od lat pięćdziesiątych. Dlatego też udaje się nam utrzymać stopę inflacji na poziomie 1,5 — 3,0 proc. Oczywiście, do tego dochodzi wysoki poziom wykształcenia, wysoki wykorzystanie majątku produkcyjnego, wysoka moralność pracy i świadomość jakości. Ale nie chciałbym, ab tak mocno zachwalać naszą gospodarkę, bo mamy też swoje problemy, jak choćby wysoki deficyt budżetowy, który jest jeszcze od rządów Kreiskygo, kiedy to pojawił się strach przed bezrobociem i stworzono sporo nowych miejsc pracy...

— Jakim klientem handlowym dla Austrii jest Polska?

— Według klasyfikacji OEGD biorącej za punkt odniesienia kraj pochodzenia towarów, Austria zajmuje czwarte miejsce wśród zachodnich dostawców Polski, według stosowanej w Polsce klasyfikacji plasujemy się na drugiej pozycji.

— Skąd ta różnica?

— W polskiej klasyfikacji liczy się nie miejsce wytworzenia towaru, ale miejsce zapłaty, zaś Austria, czy dokładniej Wiedeń, jest centrum zapłatniowym dla wielu polskich przedsiębiorstw. Przez Wiedeń docierają do Polski nie tylko austriackie wyroby, ale także te pocho-

turyzacji polskiego zadłużenia. Jako jedyni znieśliśmy wzy dla polskich turystów.

— Problem jednak w tym, iż jeżeli obywateli austriacki chce udać się z wizytą do Polski, — a nie korzysta z drogi powietrznej — to, mimo iż nie musi mieć polskiej wizy, aby podróż dostał do skutku, musi uzyskać tranzytową wizę czechosłowacką, i to dwukrotną.

— Problemem, który wymaga, tak myślę, polsko-czechosłowackich uzgodnień na szczeblu politycznym jest kwestia odpraw granicznych na granicy czechosłowacko-polskiej. Wielu moich przyjaciół czy znajomych, którzy na tej granicy spędzili po 8 godzin mówią: nigdy więcej, pod żadnym pozorem. Mimo iż Polska im się bardzo podoba. Do Wiednia każdego roku przybywa tysiące turystów, wielu z nich wpadłoby chętnie na dzień lub dwa do Krakowa. Ale przeraża ich ta mało sympatyczna perspektywa stania na granicy... Również w samej Austrii rośnie zainteresowanie tzw. turystyką sentymentalną. Austriacy coraz częściej odwiedzają miejsca, które przed laty wchodziły w skład monarchii...

— A propos sentymentów, czy Pan wie, że do dzisiaj jest w Krakowie ulica Franciszka Józefa?

— Niesamowicie! Gdzie?

— Na Kazimierzu. Przecznicą z Krakowskiej. Tu bowiem nie opodał w tzw. Domu Wojewódzkim zatrzymał się na noc przebywający w Krakowie cesarz Franciszek Józef.

— To sympatyczna historia.

— Wróćmy jednak do dnia dzisiejszego.

— Nie ukrywam, że chcielibyśmy uczynić z Wiednia centrum zakupów i zaopatrzenia dla polskiego rzemiosła i drobnego biznesu. Ma temu służyć m. in. propozycja odstąpienia do zezwolen na transport w stosunku do pojazdów o całkowitym ciężarze nie większym niż 6,5 tony. Chcemy, aby polscy dostawcy mogli bez zbędnych formalności przywozić swoje towary, szczególnie warzywa czy owoce a jadąc z powrotem kupować to co im niezbędne. Węgrzy np. w ubiegłym roku wydali w Austrii blisko 7 mld szylingów. Myślę, że jest to do powtórzenia i z nami. Polska może też być dla austriackich firm interesującym partnerem z racji stosunkowo taniej i nieźle wyszkolonej kadry pracowniczej. Po co mamy zlecać wiele rzeczy na Dalekim Wschodzie, gdzie indziej, jak te pieniądze mogą przecież zostać tu w Europie. Ale aby to wszystko można było skutecznie potrzebna jest fachowa i szybka wzajemna informacja. Dlatego też już wkrótce zamierzamy tu w Krakowie uruchomić takie małe austriackie przedstawicielstwo gospodarcze.

— W takim razie życzyć powodzenia i dziękuję za rozmowę.

JACEK BALCEWICZ

SINUSOIDA

STEFAN ŁOBACZEWSKI był zarządcą majątku hrabiego Tarnowskiego pięciokrotnie próbował uciekać z niewoli niemieckiej. Za każdym razem został schwytany. Wreszcie po wyzwoleniu przez Armię Francuską Stefan Łobaczewski zostaje urzędnikiem Czerwonego Krzyża — spisuje personalia więźniów, którzy mają powrócić do swoich domów.

— Pan świetnie pamięta wszystkie szczegóły.

— Bo pamięć ludzka jest wybiórcza, zachowuje co chce. A ja nie jestem masochistą. Przyjemne chwile zawsze się człowiekowi przydadzą. A tragiczne — po co kolekcjonować?

— Nie wiem oboje pan przeszłości



Fot. Archiwum

— Wcale nie zamierzam. Ona jest mi tylko potrzebna do równowagi. Siegam po nią, kiedy jest mi zbyt dobrze i pamiętam o niej, kiedy jest mi zbyt źle.

— Freiburg, to zły czy dobry rozdział pańskiego życia?

— Krótki. Po kilku dniach wyjechał do Paryża, przedtem jednak wypłacił nam wszystkim odszkodowanie za lata spędzone w niemieckim obozie jenieckim.

— Kto wypłacił?

— Francuzi.

— Dlaczego Francuzi?

— Bo te obozy były na ich terenie. Zresztą mnie to wówczas mało obchodziło. Dostałem przelotnie cztery i pół tysiąca franków. Byłem wolny, bogaty, szczęśliwy, co przy mojej słowiańskiej naturze musiało skończyć się w Moulin Rouge. Zaprościłem tam Mariankę Jednorogą i jeszcze dwóch moich kolegów. Noc była nasza. Rano wróciłem bez centa.

Dwa dni później odszkodowanie otrzymał Mariankę. Dostał, ponieważ był wyższy ode mnie stopniem, 60 tysięcy franków. I znowu wyjeżdżaliśmy w czworke w jakimś nocnym lokalu paryskim. Pamiętam tylko, że było to na pierwszym piętrze; trzy ogromne sale, w największej z nich stał fortepian i podest dla orkiestry. Był to czas szalonego patriotyzmu i manifestowania uczuć narodowych. Kiedy wieczorem szliśmy ulicami Paryża, z każdego prawie okna — czy to było prywatne mieszkanie czy lokal gastronomiczny — słyszeliśmy Marsyliankę, jakby żądnej innej muzyki nie było na świecie. Lokal był całkiem przyzwoity, czysty, bogaty i wykwalifikowany urzędnik, Lekki półmrok tuż przed kurzem, który unosił się z wycielanych kanapek i foteli. Nie widać tu było zupełnie śladów niedawnej wojny i tylko grana raz po raz Marsylianka przypominała niedawna przeszłość.

Mariankę zamówił gość dla każdego z nas i po butelce wina na głowę. Siedzieliśmy tak sobie, popijaliśmy wino, przegryzając gasia, snuliśmy wizję o wielkiej Polsce, wspominając przedwojenne czasy.

Wreszcie orkiestra zagrała Marsyliankę. Mariankę, żołnierski stuprocentowy, stanął na bacz-

DEFILADA

— Dlaczego pan tak się zdenerwował — zapytał z dyplomacją godną najwyższego uznania.

— To jest świątynia, Monsieur, żeby podczas grania hymnu państwowego, synowie i córki wielkiego francuskiego narodu nie stanęli na baczność, tylko myśleli o swoich dupach. To skandal, to zachowanie niegodne Francji, to podłość wobec Napoleona — krzyczał Mariankę towarzysząc, zwracając na siebie uwagę całego lokalu. I pewnie krzyczałby dalej, gdyby przytomny właściciel nie przynął mu racji.

— Bardzo nam przykro, że z tego powodu musieliśmy pana zdenerwować, pan — syn przyjaźnielskiego narodu polskiego. W imię starej przyjaźni naszych krajów pytam, jak mamy to panu wynagrodzić?

Mariankę przyjął postawę wojskowego w stopniu co najmniej generała, powiedział wzrokiem po sali, w której zrobiło się cicho, bo nawet muchy bały się latać i powiedział: udochnęchany.

No... to się da załatwić, wykazując się bożym skrucie i oznaki sympatii dla Polaków. Orkiestra zjeżdża na dół na ulicę. Wszyscy opuszczają zaraz ten lokal i ustawiają się na ulicy w trójkach. Ten tu — wskazał na młodego plutonowego we francuskim mundurze — poprowadzi defiladę a ja na tym balkonie odbiorę razem z moim sztabem.

Całe towarzystwo z szaloną ochotą zeszło na ulicę, plutonowy ustawił szybko trójkę i „armia” przedfiliowała pod naszym balkonem. Mariankę przyjmował defiladę niczym prawdziwy mąż stanu. I tylko kiedy się zapomniał wrzeszczał na dół:

— Hej paryskie dziewczynki wyżej podnosić nożki.

Gdy pod balkonem przemarszerowała ostatnia trójką. Mariankę zawołał:

— Teraz wszyscy na górę. Jesteście dzielną armią. Barmanowi zaś rzucił zamówienie:

— Szampana dla wszystkich!

Nie pamiętam jak skończyła się ta zabawa, pamiętam natomiast, że kilka dni później Mariankę pożyłczył ode mnie dwa franki na butelkę. Czas radości jest zawsze krótki, od czasu obowiązków. Upojony wolnością coraz częściej marzyłem o powrocie do kraju. Wiedzieliśmy wszyscy, że władza w Polsce przejęli komuniści, ale wierzyliśmy jednocześnie, że po miesiącu, dwóch, wróci stary przedwojenny porządek. Rozmawialiśmy o tym jak do Anglii i Amerykanie wraz z Polską Armią na Zachodzie, pójdą do Polski. To był przecież dopiero koniec kwietnia 1945 roku. Wobec tego czułem się w obowiązku zgłosić do Polskiej Armii i iść z nią walczyć o Polskę. Idąc do siedziby polskiego dowództwa, spotkałem jednego znajomego Żyda:

— Dokąd to panie Stefanie?

— Zapiśać się do wojska, żeby dalej walczyć o Polskę.

— Ma pan rację, postępuje pan bardzo szlachetnie. Musi pan bardzo kochać swoją ojczyznę.

— Chyba tak, nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

— Żeby pan wiedział, panie Stefanie, jak ja tę Polskę kocham. Jak ja ją mocno kocham.

— Panie kochany — mówię mu — Jak pan tak bardzo kocha Polskę to niech pan ze mną idzie.

— A dokąd?

— Zapiśać się do Polskiego Wojska.

— Pan żartuje...

— Będziemy walczyć o Polskę.

— Nuuuu... panie, ja bym się bardzo chętnie do tego wojska zapiśa, ja bym nawet bardzo dzielnie o tę Polskę walczył... nuuuu... ale gdyby mnie zabili, to kto by tę Polskę kochał? Sam pan widzi, że ja tu muszę zostać.

Cieszyłem się wolnością w Paryżu. Skromniej niż w pierwszych dniach. Co noc chodziliśmy do knajp, ale już nigdy nie odbieraliśmy żadnej defilady, ani — bo nie było nas już na to stać — nie zamawialiśmy gości. Siadaliśmy przy winkle i rozmawiali o Polsce. Pieniądże skończyły się szybko. Życie zbierało się do normalności. O pracę we Francji było bardzo ciężko. Zarobki proponowane Polakom nie wystarczały na utrzymanie. Postanowiliśmy wyjechać do Anglii.

Przybyłem do Londynu. Nie umiałem wówczas ani słowa po angielsku. Z Paryża wiozłem ze sobą numer „Myśli Polskiej”, której naczelnym redaktorem był Emil Rojek, mój serdeczny przyjaciel ze Lwowa. Pomyślałem — jeśli dostanę się do redakcji, to od Emila dowiem się, gdzie przebywają moi znajomi, którzy jeszcze przed wojną przybyli do Anglii. Zawsze to w grupie różnych. Poza tym miałem w Anglii „plecy”. Ministrem oświaty w Rządzie Emigracyjnym był mój kuzyn — profesor Tadeusz Sulimski, który przed wojną był wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego. Trzeba było tylko znaleźć sposób, żeby się do niego dostać.

Na stacji w Londynie mój numer „Myśli Polskiej” pokazał policjantowi. Zrozumiał, że chodził mi o adres redakcji. Wreszcie trafiłem do Emila, który przywitał mnie bardzo serdecznie:

— Stefan! To ty jesteś?

— Starałem się jak mogłem, ale nie chciałem mnie zabić.

— Mów, Stefan co słychać?

— Szukam pracy.

— Niewiele mogę ci pomóc, nam tu wszystkim ciężko.

— Nie przyszedłem prosić cię o pracę, wytumacz mi tylko jak dojechać do Ministerstwa Oświaty.

— Wsiądziesz w autobus nr 9, dojedziesz do najbliższego na świecie pomnika, wysiądziesz przy nim. Pare domów na lewo jest właśnie Ministerstwo, o które pytasz.

Istotnie, pomnik był szkaradny. Na cokole stała kamienna postać księcia Alberta, męża królowej Wiktorii. Sulimski ucieczył się bardzo:

— Stefanku drogi, nam tu takich jak ty potrzeba. Ty nie wiesz, co dzieje się u nas w Polsce... Nasz rząd nie może tam wrócić, Stefanku, dla Polski wojna się jeszcze nie skończyła. Musimy tworzyć Polskę tu, na obcej ziemi.

— Nie rozumiem, jak może być Polska na obcej ziemi?

— To jest właśnie naszym zadaniem, zadaniem polityków emigracyjnych. Nam potrzeba teraz mądrych ludzi.

— Ale ja nie jestem żadnym politykiem.

— Nauczysz się.

— Mnie polityka nie interesuje.

Przez kilka dni rozmawialiśmy wyłącznie o polityce. Sulimski prowadził mnie do wszystkich swoich znajomych. Nie było innego tematu rozmów jak tylko polityka.

Nudziło mnie to. Wiedziałem, że dłużej nie wytrzymam. Podziękowałem Tadeuszowi za gościnę i pomoc i pojechałem do Szkocji. (cdn)

WITOLD ŚLUSARSKI

Vive la France — siostrzyco mej Ojczyzny!

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

denta Oświeceniści Andrzej Tełki udał się do obozu oświeceniści. Tam pod ścianą Smierci w bloku XI złożył wieniec, długą chwilę słuchał w bloku XX informacji poświęconych męczennictwu Francuzów, o dziejach swych rodaków uwiecznionych przez najdłuższych hitlerowców. W tym małym krematorium prezydent złożył wianek kwiatów, zaś w katedrze pamiątkowej napisał jedno zdanie: „Złota, obawa i stanowczość”.

Gród podwawelski okazał się dla prezydenta Francji niezwykle serdecznym. Tłumy mieszkańców naszego miasta zgromadziły się koło restauracji

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

„Wierzynek”, gdzie prezydent spożywał obiad. Gdy ukazał się w drzwiach historycznego domu, w którym przed wiekami odbyła się słynna uczta władców europejskich, rozległy się brawa i okrzyki „Niech żyje Francja!”, „Niech żyje prezydent Mitterrand!”.

W tym samym czasie do kościoła Mariackiego przybył prezydent z żoną i dwiema córkami. Wchodząc do kościoła, prezydent z żoną i dwiema córkami.

nawet pieśni, rozlegające się z głośnika „Solidarności” od strony ul. Szewskiej. Kilka chwil później Francois Mitterrand, witany przez dyrektora Muzeum Historii Uniwersyte-u Jagiellońskiego prof. Stanisława Waltośa — w towarzystwie rektora najstarszej wyższej polskiej uczelni prof. Aleksandra Koję, wkroczył w podwoje Collegium Maius. Tam zwiędli kilka sal, słuchał występu chóru akademickiego UJ, który wykonał m. in. psalm XXIX Gomółki.

W późnych godzinach popołudniowych na lotnisku w Balicach zginął prezydent Francji Francois Mitterrand z żoną i dwiema córkami. Zginął z powodu choroby serca. Prezydent Francji Francois Mitterrand z żoną i dwiema córkami.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Zaras po powrocie z Oświecienia prezydent Francois Mitterrand spotkał się ze studentami w budynku Collegium Chemicum Uniwersyte-u Jagiellońskiego.

Było to niezwykle interesujące spotkanie — żywa rozmowa trwająca ponad pół godziny, z której zdaniem Czytelnikom relacje z najbliższych numerach „GK”. Dziś tylko krótka informacja. Wchodzącego do budynku do stołowego gościa gorąco witali kwiatami, zbraniami i wielką owacją zebrani tu studenci, pracownicy tej uczelni, jej profesorki i rektorat. Już w sali wykładowej, w której zaczęła się dyskusja prezydenta z rektorem UJ prof. Aleksandrem Koją. Przymknął on m. in. o współpracy UJ z uniwersytetami Francji w Lille III, Bordeaux III, Clermont — w imieniu społeczności studenckiej Jacka Wrona przekazał Francois Mitterrandowi szczególne słowa podziękowania za przybycie na spotkanie.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Prezydent Francji wyznał, iż przygotowując się do tej podróży poprosił, aby jednym z jej punktów była wizyta właśnie w UJ i rozmowa z jego studentami.

Początek spontanicznej dyskusji dało wystąpienie prezydenta, który wiele mówił o historii naszego państwa. Przypomniał myślenie Kolumba, a także i wojny światowej, i losy naszego kraju. Zaproponował aby tematem dyskusji były trzy kwestie: otwarcie Polski na świat, jaka ma być Europa? Pokój nade wszystko. Stwierdził, iż nadszedł już czas by myśleć o nowym wieku, o wieku pokoju. Studenci pytali m. in. o rolę Francji we współczesnej Europie, dorobek jej kultury, a nawet pewną rywalizację z kulturą anglosaską, ale także i o to jak widzi prezydent gospodarkę i politykę przyszłości Polski, jak będzie udział Francji w zachodzących w niej przemianach. Francois Mitterrand odpowiadał wy-czerpująco na każde z posta-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wionych pytań. Kilkakrotnie nawiązał do lat wojny i podziału Europy po 1945 roku. Nazwał go sztucznym i stworzonym z przypadku. Jego zdaniem dziś trzeba stworzyć nową Europę, do którego to dzieła my wszyscy musimy się przyczynić.

Na zakończenie spotkania padła propozycja ze strony studentów o poparcie i patronat nad seminarium polsko-francuskim. Spotkało się to z aplauzem ze strony prezydenta, który obiecał udzielić swego poparcia. Prezydentowi Francji wręczono srebrny upominek — herb Uniwersyte-u Jagiellońskiego z insygniami władzy ofiarowanymi na cel obojętny UJ przez królową Jadwigę. Studentki po-gnały Francois Mitterranda słowami „Niech żyje Francja”, „Niech żyje prezydent!”. Zaś on ze swej strony zagnębiał się z nimi powiedział: „Polska i Francja od dawna mają sobie wiele do powiedzenia. Moglibyśmy rozmawiać z sobą bardzo, bardzo długo. Budujmy

IZABELA PIECZARA

Zakończyła się trzydniowa oficjalna wizyta „jaka składał w naszym kraju prezydent Republiki Francuskiej. Wczoraj odbyło się ponowne spotkanie Francois Mitterranda z Wojciechem Jaruzelskim.

Przy stopniach samolotu Francois Mitterranda i jego małżonkę pożegnał Wojciech Jaruzelski z małżonką.

(Inf. wł.) Dyrektor Stanisław Radwan zaprosił wczoraj dziennikarzy na ostatnią w tym sezonie konferencję prasową w Starym Teatrze. Nie była to jednak konferencja podsumowująca sezon, ale przedstawienie najbliższych planów wyjazdowych i repertoriów.

Już za dwa tygodnie — 30 czerwca — zobaczymy na dużej scenie oczekiwanego z dużym zainteresowaniem „Hamleta” Andrzeja Wajdy. Wszystko, co dotyczyło mówiono znowu w trybunale, jest intrygujące — od nowego, wykonanego na zamówienie Staro-go Teatru przez Stanisława Barańczaka tłumaczenia dzieła Szekspira, poprzez obsadzenie w główne role Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej i w końcu — przez samą inscenizację i miejsce usadzenia publiczności (widownia będzie pusta, a publiczność ma oglądać spektakl z tyłu i z boku — przedstawienie będzie więc grane dla 50–60 widzów). Jak podkreślił podczas konferencji dyr. Radwan, stopień intrygi inscenizacji to „ekst” jest tak duży, że nie będzie to już „Hamlet”, a „Hamlet IV” — dzieło Szekspira po raz czwarty realizowane przez A. Wajdę. Występuje tylko 13 aktorów, scenografia Krystyny Zachwatowicz, która podobno opracowuje najtańsze scenografie na świecie — co (nie-bety) nie jest bez znaczenia przy obecnych trudnościach finansowych Staro-go Teatru. Premiera 30 czerwca, ale wi-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

stał do Edynburga zaproszony jest „Złoty anem” Calderona. Po wakacjach zespół Staro-go Teatru wyjeżdża na festi-wal do Modeny, gdzie zapre-zentuje „Portret” S. Mroka. W reżyserii Jerzego Jarockiego. Następnie krakowskie spek-takle (w reż. A. Wajdy: „Zbro-dnia i kara” oraz „Hamlet”) prezentowane będą na festi-walu w Meksyku. Od 7–18 listopada w Antwerpii odby-wać się będzie festiwal A. Wajdy — przegląd jego fi-lmów oraz wystawa poświęco-na jego pracy. Na tym festi-walu krakowskie artysty poka-żą „Dybuka”, „Hamleta”. Jest też zaproszenie Staro-go Teatru do ZSRR, ale nie wiado-mo czy uda się tam wyjechać ze względu na komplikacje ter-minowe. Trudno pogodzić wszystkie propozycje wyja-zdowe z normalną pracą tea-tru.

Interesująco natomiast po-wiada się współpraca Staro-go Teatru z Teatrem Cziowie-pnia w Moskwie. Roman Kozak — reżyser moskiewskiego tea-

tru wyreżyserowany tam spektakl pt. „Cinzano”. Przygotuje także u nas sztukę pt. „Dzień urodzin Smirnowej”. Oba spektakle łączą się ze sobą i będą pokazywane najpierw w Krakowie (w listopadzie) a później w Moskwie.

Jeżeli chodzi o plany repertuarowe to są one bardzo bogate — więc podaje w największym skrócie. W przyszłym sezonie w Starym Teatrze zobaczymy: „Do Damasku” Strindberga w reż. K. Babickiego, „Braci” wg Dostojewskiego w adaptacji K. Lupy, „Moczarzy” — zestawionych na podstawie pism Puszkina i Mickiewicza poświęconych tematowi „Polacy-Rosjanie” przez J. Korwin-Kochanowski i w jego reżyserii, „Jak wam się podoba” Szekspira w reż. T. Bradeckiego, „Tango” Mroka w reż. J. Jarockiego, „Pracznik” Pre-wosta w reż. R. Zioly a także przedstawienie poświęcone Marleni Dietrich na podsta-wie scenariusza Elżbiety Morawiec.

O innych planach nie mó-wię — stwierdził dyr. Radwan — bo już te przewidywania mo-ją finansową wyobraźnię. Do-dajmy więc tylko, że koszty jednego wieczoru w teatrze dwukrotnie przekraczają wpływy z kasy, a średnia pen-sja za maj wynosi w Starym Teatrze 65 tys. złotych. Czy znajdzie się jakieś wyjście, aby najlepszy krakowski teatr nie musiał grać „biednych” spektakli?

GRZEGORZ KONIAZ

Obywatel nie może się pogodzić z tym, że „wybudował garaż i państwo go zabrało”

Interwencja rzecznika praw obywatelskich

WARSZAWA (PAP). Setki skarg od tych, którzy zbudowali garaże na gruntach dzierżawionych od państwa dwukrotnie od rzecznika praw obywatelskich. Chodzi o to, że zawarte w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych umowy stanowią, iż garaż wybudowany z własnych środków i własnym sumptem przez dzierżawcę gruntu przechodzi po 5–10 latach użytkowania na własność państwa (tylko takie zresztą umowy były wówczas możliwe).

W skargach są też zarzuty, że administracja budynków podlega obecnie różnym działaniom zmierzającym do pozbawienia dzierżawcy jego własności tego takiego garażu, chociażby na zasadach umowy najmu. Stosując bardzo wysokie stawki czynszu, zamieszkała w umowie różne warunki ograniczające, rozwijała też umowy najmu dla przekazania garażu innemu nalemcy. Rzecznik praw obywatelskich wystąpił obecnie w tych spra-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wach do ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa. W wystąpieniu tym stwierdza się: wprost: przecieży obywatel — mimo treści zawartej umowy — nie może zrozumieć i pogodzić się z tym, że „wybudował garaż i państwo go zabrało”.

Milczenie lub przeciąganie rozwiązań nabierało problemu nie jest metoda załatwiania sprawy — pisze rzecznik dodając, że w listach powtarza się też zarzut niezła-tywania sprawy przez właści-wość organ administracji, mimo kierowania, od lat, skarg w tej materii.

Rzecznik uważa, że zmiany prawne w ostatnich dwóch latach dają administracji możli-wość rozwiązania problemu przez przyznanie osobom, które z własnych środków wybu-dowały garaż, prawa pierw-szeństwa w tego nabyciu.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Pod przewodnictwem Józefa Glempa 235. Konferencja Episkopatu Polski

GORZÓW (PAP). W Wyższym Gorzowskim Seminarium Duchownym w Górkach-Paradzie, rozpoczęła się 16. dwu-dniowa 235. Konferencja Episkopatu Polski, której przewodniczy prymas Polski, kardynał Józef Glemp. Po zakończeniu konferencji dojdzie do głosowania o odwołaniu niektórych parafii diecezji gorzowskiej, w niedzielę natomiast wezmą udział w koronacji obrazu Matki Bo-skiej Rokietniańskiej w Ro-kinie.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

korzystywane tylko przez przeciwników w walce politycznej, lecz nie w realistycznej ocenie sytuacji w Polsce.

Wybory ujawniły w sposób realistyczny społeczny układ sił w Polsce. Społeczeństwo poparło emocjonalnie „Solidarności” i jest to większość społeczna. Ale ponad 30 proc. wyborców poparło koalicję — jest to poparcie racjonalne, mające u swych podstaw od-ważną decyzję elektoratu, jest to również fakt trwały w swych zobowiązaniach na przyszłość. Prawie 40 proc. społeczeństwa nie poszło do wyborów. Odzwierciedla to m. in. dystans do bipolarnego, kon-frontacyjnego patrzania na rzeczywistość kraju. Z tym realnym układem sił trzeba się liczyć.

Rzecznik podkreślił, że wy-bory same w sobie nie roz-wijają żadnego istniejącego obecnie problemu lub zagro-żenia w Polsce. Wśród wielu spraw, które wynikają z wy-borów, do najważniejszych za-lizy sposób sprawowania władzy w nowym układzie sił. Myślenie kategoriami wielkiej koalicji — powiedział — to nie tylko kreślenie kompozycji władzy, lecz także sposób myślenia politycznego o odpowiedzialności za państwo. Dotyczy to wszystkich sił, uczestniczących w życiu politycznym, szczególnie „Solidar-ności”, która uzyskała tak znaczne poparcie społeczeń-stwa. Zmienia to krajobraz polityczny Polski w kierunku większej stabilizacji i pozwoli uniknąć niebezpieczeństw e-wentualnej nieefektywności systemu parlamentarnego oraz zjawisk gospodarczych;

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

strzymuje nas od podania się do dymisji jedynie świadomość dramatycznych konsekwencji, które ten krok mógłby za sobą pociągnąć.”

Oświadczenie podpisał przedstawiciel Komitetu O-bywatelskiego „Solidarności” w PKW: Anatol Lawina, Zofia Wasilkowska, Janina Za-krzewska i Andrzej Zoll. Jak zaznaczył, Piotr Andrzejewski przebywa za granicą.

Poinformowano także o wpłynięciu do Rady Państwa pisma od Jerzego Ciemlew-skiego, w którym składa on rezygnację z funkcji członka PKW. Przyczyną złożenia rezygnacji — stwierdza — jest zmiana, w toku trwającego postępowania wyborczego, przepisów ordynacji wybor-czej. Powoduje to zignorowa-nie woli większości obywateli wyrażonej w głosowaniu i prowadzi do anulowania częś-ci dokonanych we właściwym trybie ustaleń Państwowej Komisji Wyborczej.

W nawiazaniu do oświad-czenia i informacji przewodni-czący PKW zaznaczył, że ich rozpatrywanie nie wchodzi w zakres kompetencji komisji, powołanej do sprawowania nadzoru nad przestrzeganiem

Początek socjalizmu demokracji parlamentarnej

także tych, które są nieu-chronne, bowiem wynikają z reformy gospodarczej. Uży-skanie wielkiego poparcia — zaakcentował — oznacza więc w pierwszym rzędzie odpo-wiedzialność.

Partia nie odstąpi od poli-tyki reform — stwierdził J. Bisztyga. Mamy świadomość, że zwiększenie poparcia spo-łecznego dla partii w przy-złości, a szczególnie poparcia młodości, musi się łączyć z dalszą demokratyzacją syste-mu i radykalizacją reform go-spodarczych. Partia staje się więc gwarantem tych reform i stabilizacji społecznej w okresie przemian, które muszą także w przyszłości wyzwać sprzeczności i konflikty.

Odnosząc się do rezultatów „okrągłego stołu” rzecznik stwierdził, że stosunek do tych decyzji ukazuje spo-łeczeństwo jako jest realna odpowiedzialność istniejących sił politycznych za przyszłość Polski. Odstąpiła od uchwał „okrągłego stołu” — powie-dział — oznaczają praktycz-ne destabilizacje kraju. Szczególną wagę przykładamy do realizacji postanowień, które dotyczą prerogatyw i systemu funkcjonowania prezydenta, podkreślił J. Bisztyga. Prezy-dent będzie bowiem jednym z filarów stabilności i efektyw-ności działania nowatorskiego systemu politycznego.

Dotrzymamy na Wschodzie i Zachodzie poparcie dla pol-skiej polityki reform, w tym

społeczeństwa. Ten krytyczny w partii nie dotyczy przynaj-mniej odnowy. Partia akcentu-je, że całemu społeczeństwu jest potrzebne poczucie sta-bilności i pewności jutra. Ba-za partii zobowiązuje do pro-wadzenia takiej polityki.

Odpowiadając na pytanie dotyczące frakcji w drugiej turze wyborów J. Bisztyga stwierdził, iż spodziewa się, że będzie ona mniejsza niż 4 km. We wszystkich krajach, w drugiej turze wyborów bierze zazwyczaj udział mniejsza — niż w pierwszej — część elektoratu. Jest to naturalne.

Kilka pytań dotyczyło wy-sunięcia kandydatury na prezydenta. Wszystkie decyzje w tej sprawie podjęte będą przez kolegiatne ciało, jakim jest Komitet Centralny na je-go XIII Plenum — odpowie-dział rzecznik KC. Trudno za-tem uprzedzać fakty.

J. Bisztyga w odpowiedzi na jedno z pytań potwierdził swój krytyczny stosunek do konfrontacyjnej kampanii wy-borczej prowadzonej przez „Solidarności”, czego jednym z dowodów były apele o skreślenie wszystkich kandydatur z listy krajowej oraz odmowa zaprzestania agitacji wybor-czej w niedzielę 4 bm.

Jak wygląda statystyka od-chodzenia poszczególnych członków z PZPR z powodu porażki w pierwszej turze wy-borów? Nie mamy całościowy-ch danych — odpowiedział rzecznik KC — ale są to przypadki jednostkowe. Partia okazuje się wytrzymała na-wet na naciski psychologiczne wy-nikające z różnych zjawisk w terenie. Jest zatem inaczej niż się wielu spodziewało — dodał J. Bisztyga.

Posiedzenie PKW

prezysów prawa wyborczego. Zdaniem prof. Klarkowskiego dekret Rady Państwa można oceniać od strony politycznej, natomiast z punktu widzenia prawa jest on zgodny z Kon-stytucją.

Państwowa Komisja Wybor-cza zapoznała się z informacją z wysepek w spisach wybor-czych w stosunku do 4 czerwca, jak również czy nie ma zmian w liczbie obwodów głosowania. Byłoby to bowiem niezgodne z przepisami prawa wyborczego.

Zgodnie z wytycznymi Pa-ństwowej Komisji Wyborczej przebiega druk kart do po-nownego głosowania. W po-nownym głosowaniu na po-ból stosuje się tylko jedną kartę, której brzmienie za-twierdza właściwa okręgowa komisja wyborcza, opatrunka jej własną pieczęcią. Nazwiska kandydatów zamieszczane są w kolejności alfabetycznej.

W związku z dekretem o zmianie ordynacji wyborczej oraz uchwałą Rady Państwa w sprawie ponownego gło-sowania od mandatów nie obsa-dzonych z krajowej listy wy-borczej, 14 czerwca odbył się posiedzenia 33 okręgowych

komisji wyborczych, na któ-rych zarejestrowano 66 no-wych kandydatów na posłów.

Z ustaleń inspekcji wy-nika, że komisje okręgowe nie odnowały znaczącego wpły-wu zgłoszeń nowych mężów zaufania od osób kandydu-jących w ponownym głosowaniu. Sygnalizuje się natomiast dość częste przypadki rezygnacji członków obwodowych komisji wyborczych.

PKW rozpatrzyła protesty i odwołania od decyzji okręgo-wych komisji wyborczych.

W nawiazaniu do uwag do-tyczących zakresu osób u-prawnionych do udziału w drugiej turze głosowania PKW wyjaśniła, że mogą w niej uczestniczyć tylko ci wyborcy, którzy mieli takie prawo 4 czerwca. Jeśli ktoś omyłkowo nie znalazł się w spisie przy-go-towanym dla pierwszej tu-ry wyborów i na podstawie dowodu osobistego udowodni, że 4 czerwca był zameldowa-ny na terenie danego obwodu, to komisja obwodowa jest zo-bowiązana umieścić taką oso-bę w spisie.

PKW przyjęła organizacyj-ny plan swej pracy w dniu ponownego głosowania oraz w dniach następnych. Przewi-duje się, że powyborcze po-siedzenie komisji odbędzie się we wtorek 20 bm.

Odkryto gaz ziemny

Szczególnie zainteresowany efektami wspomnianych tu wierceń jest ich inicjator — profesor Roman Ney — prze-wodniczący Państwowej Rady Gospodarki Energetycznej, a zarazem dyrektor Instytutu Surowców Energetycznych A-kademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i sekretarz nauko-wo Polskiej Akademii Nauk. Właśnie od niego uzyskałem

W Białym Dunaju ekipy prowadzące wiercenia natraf-iły na gaz po osiągnięciu głą-bokości 1600 metrów. W Po-roninie głębokość jest znacz-nie większa — wynosi 2200 metrów. Wiercenia są kon-tynuowane, a według wypowie-di profesora Romana Ney, nikt nie wie jeszcze jak duże są złoża gazu w rejonie Pod-atrza. Za wcześnie więc mó-wić o celowości, możliwości i opłacalności przyszłego eksplo-ataowania tych złóż gazu ziem-nego.

STANISŁAW SMIERCIAK

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

m. in. w Iranie, Egipcie, Grecji, Sudanie, w Chinach, Ma-roku, Zimbabwie i na Wys-pach Kanaryjskich. Na przy-kład kontrakt w Iranie obej-muje roboty montażowe w e-lektrowni Ramin, w Sudanie — budowę elektrowni, w Li-bii — 23 szkoły, w Grecji — tunel podziemny. Łączna wartość podpisanych przez „Budi-mex” kontraktów na rok 1989 wynosi 150 mln. dolarów; przewiduje się, że w wyniku negocjacji handlowych, w Po-znaniu podpisane zostaną dal-sze kontrakty na sumę 25 mln dolarów. W tym roku „Budi-mex” podpisał umowę z fir-mą francuską na budowę kom-pleksu hotelowo-leczniczego mikrochirurgii oka w Mo-skowie jako podwykonawca ro-bót za wolne dewizy. Jest to właśnie jedna z nowych form działalności tej centrali z fir-mami zachodnimi w krajach socjalistycznych.

Szczególnie pożyteczne dla kraju są te formy powłazają eksporterów resortu budowni-cwa z zagranicznymi partne-rami, które przyczyniają się do wzbogacania krajowego

„Budimex” poprzez eksport wzbogaca krajowe budownictwo

rynku materiałów budowlanych. Jednym z takich powi-azań jest tworząca się obecnie spółka największego w kraju producenta płytek ceramicznych i terakoty w Opocznie z włoską firmą SACI — naj-większym z kolei we Włoszech producentem płytów do wy-palania glazury. Zakłady w Opocznie, dzięki wejściu do spółki włoskiego partnera, be-dą mogły podwoić produkcję płytek, czyli zwiększyć ją do 6 milionów sztuk rocznie, z czego 50–60 proc. zostanie w kraju. Być może rozwią-zanie zostanie w ten sposób pro-

TADEUSZ STEC

18-letnia dziewczyna

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Ze wstępnych ustaleń wynika, że czynu tego dopuściła się na skutek powiara-żających się konfliktów rodzinnych wywołanych agresywnością nadużywają-cego alkoholu ojca.

Z dalekopisu

WYBRANY NATURY

(z) W jednej z chińskich wioszek przyszedł na świat baran z 6 rogami. Zwierzę wyglądało groźnie, ale — jak zapewniają właściciele — jest bardzo łagodne.

Niezwykły wybrak natu-ry przyciąga do wioski wielu ciekawskich nie ty-lko z odległych rejonów kraju, lecz również z za-granic.

Wylekło się 6 wagonów

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

torów, 3 słupy trakcyjne wraz z zawieszonymi na nich przewodami oraz wa-gony, co zablokowało prze-jazd. Zasiała więc koniecz-ność kierowania podciągów na linie objazdowe przez Nową Hutę i Podlęże. Na miejsce zdarzenia przybyły duży awaryjne, które natychmiast przystąpiły do usuwania skutków wypadku. Jeśli nie zaszły jakieś nieprzewidziane komplikacje, to przejeżdżanie przez Batowice zostało przywrócone wczoraj wieczorem.

Specjalna komisja Połud-niowej DOKP bada i ustala przyczyny wylekienia.

Pod przewodnictwem Józefa Glempa

235. Konferencja Episkopatu Polski

GORZÓW (PAP). W Wyższym Gorzowskim Seminarium Duchownym w Górkach-Paradzie, rozpoczęła się 16. dwu-dniowa 235. Konferencja Episkopatu Polski, której przewodniczy prymas Polski, kardynał Józef Glemp. Po zakończeniu konferencji dojdzie do głosowania o odwołaniu niektórych parafii diecezji gorzowskiej, w niedzielę natomiast wezmą udział w koronacji obrazu Matki Bo-skiej Rokietniańskiej w Ro-kinie.

Giny Lollobrigidy, Elke Sommer i Moniki Vitti

które przeżywały niezwykle zabawne przygody ze swoimi partnerami. (TV1 sobota godz. 20.05).

W kinie nocnym McCabe i pani Miller

w reżyserii Roberta Altmana, najbar-dziej zagadkowego twórcy amerykańskiego kina. Film jest westernem, a jego akcja rozgrywa się na Dzikim Zachodzie w górniczym miasteczku, gdzie pojawia się zawo-dowy szuler jest sprytny i po-trafił wyzwać sprzyjającą ko-niunkturę. W domu publicz-nym prowadzonym przez Ma-dame otwiera kasyno gry. W filmie występują WARREN



17–23 czerwca br.

TEATR

W teatrze przedstawiająco-Para za parą JERZEGO ZUR-KA, spektakl, którego bohate-rami są młodzi intelektualci, których spotkanie po latach, tuż po zniesieniu stanu wo-jennego, staje się okazją do ży-

ciowego bilansu i próbą od-tworzenia niegdyś istniejącej więzi. W utworze pojęcia: „stan wojenny”, „amnesia”, „weryfikacja” to jedne w gruncie rzeczy realia ze sfery języka, które przypominają czas akcji, chociaż widz wie, gdzie i kiedy wszystko się dzieje. W spektaklu zobaczy-my m. in. ANNE ROMAN-TOWSKA, WOJCIECHA WY-SOCKIEGO (TV1 poniedziałek godz. 20.05).

FILM

W studiu teatralnym Dwójki Wniebowzięcie szubienicy: Toni EGONA ERWINA KISCHA. Rzecz rozgrywa się pod koniec ubiegłego wieku w Pradze, w jednej z podrzęd-nych knajpek. Dwie prosty-

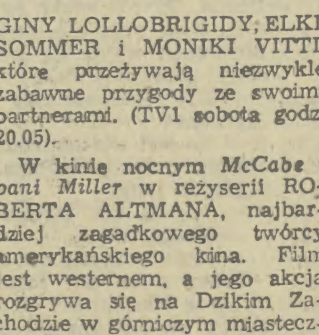
tutki pobili się o klienta. Hi-storia pewnie nigdy nie wy-ślaby na jaw, gdyby nie wśoiństwo autora, który z do-ciekliwością godną mistrza re-portażu, potrafił wytropić każ-dą sprawę. W roli szubienicz-nej Toni zobaczymy IGE CEMBRZYŃSKA, której par-tnerują FRANCISZEK PIECZ-KA i PIOTR FRONCZEWSKI (TV2 czwartek godz. 21.45).

FILM

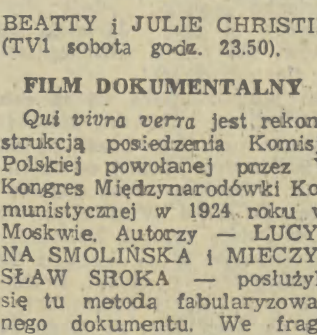
Dwa sobotnie filmy powin-ny zwrócić państwa uwagę, choć wieczorny obraz Łaleczki tylko ze względu na nazwiska gwiazd kina „włoskiego” lat sześćdziesiątych: VIRNY LISI,



IGA CEMBRZYŃSKA



IGA CEMBRZYŃSKA



IGA CEMBRZYŃSKA



IGA CEMBRZYŃSKA



IGA CEMBRZYŃSKA



APTECZKA NA DZIAŁEC

Na działce, szczególnie, jeśli nie znajduje się przy domu, powinna być apteczka. W domku, lub altance, gdzie przechowujemy narzędzia, powinno się znaleźć szczególnie: żarówki, a w nim:

- jodyna, spirytus (dobry bytyby kamforowy, bo odstrasza komary) oraz waciki,
- środek na drobniejsze skaleczenia,
- plaster z opatrunkiem,
- lek na dolegliwości sercowe i kilka kostek cukru.
- krople mętowe i żołądkowe.

KSIĄŻKA — SUSZENIE

Jeśli przydarzy się nam małe nieszczęście i książka wpadnie do wody, należy między jej kartki włożyć bibułę i zamkniętą obciążać. Po 10 minutach usuwamy mokre bibuły i wkładamy nowe. Powtarzamy ten zabieg kilkakrotnie, za każdym razem starannie obciążając książkę. Gdy ostatnia partia bibuły jest już tylko wilgotna, pozostawiamy ją na noc (pod obciążeniem) w książce. Rano książka będzie jak nowa. Pamiętajmy, by książkę nigdy nie suszyć w słońcu, koło kaloryfera, czy pieca, bo kartki mogą się pofalować.

LAKIER DO PAZNOKCI — ABY NIE BYŁ GĘSTY

Zbyt gęsty lakier do malowania paznokci możemy rozrzedzić kilkoma kroplami spirytusu. Nie należy do tego celu używać zmywacza do paznokci.

LEN I DZINS — PRASOWANIE

Len i dzins nie się prasują. Rzeczy uszyte z tych materiałów, po wypraniu i lekkim odwirowaniu lub przesuszeniu, wkładamy do foliowego worka i przez godzinę lub dwie przechowujemy w lodówce. Prasuje się je potem bardzo łatwo.

MASZYNA DO KROJENIA CHLEBA — ABY DŁUGO NAM SŁUŻYŁA...

...musi być po każdym użyciu oczyszczona z okruszków. Raz na jakiś czas trzeba ją umyć i starannie osuszyć, by nie zardzewiała. Jeśli jest tępa, jej nóż trzeba naostrzyć przy pomocy zwykłej osetki — pocierając ostrze tylko od strony ściętej, w żadnym wypadku od płaskiej.

MROWKI — WYPŁOSZENIE

Mrowki wypłoszyć, jeśli na ścieżki, którymi chodzą, rozłożymy miętę, albo kawałki węgla drzewnego. Mrowki nie przejdą także, jeśli dróżki, którymi chodzą, polejemy rozczynem drożdży.

NAKLEJKI Z BUTELEK — ODKLEJANIE

Naklejki z butelek łatwo zejść, jeśli je pomożemy wodą, a następnie przez chwilę potrzymamy nad płomieniem.

NOWE SZKLANKI — ABY NIE PEKAŁY

Nowe szklanki, aby nie pękały pod wpływem gorącej wody, trzeba od razu po zakupie wygotować w dobrze osolonej wodzie.

PEDZLE — CZYSZCZENIE

Zeschnięte pedzle do malowania wrócić do pierwotnego wyglądu, jeśli zanurzymy je w wrzącej wodzie z octem na tak długo, aż włosy się rozdzieli. Pozostałe resztki farby usuniemy myjąc pedzel w ciepłej wodzie z mydłem.

Pędzle po lakierze lub pokościu czyszczymy w naftie, terpentynie, spirytyście lub amoniaku.

FLYNN DO MYCIA NACZYŃ „LUDWIK” — ZASTOSOWANIE

Panie domu stosują często płyn do naczyń „Ludwik” (albo inny podobny) do prania nylonowych firanek, zaplamionych tłuszczem ubrań. Proponuję pojedyncze plamy usuwać w następujący sposób: na wilgotną, czystą szmatkę nalać nieco „Ludwika” i pocierać

plamę. Następnie należy spłukać materiał ciepłą wodą.

SPODNICZKA PLISOWANA — PRZEWOZENIE

Spodniczkę plisowaną wciągamy w starą, nylonową pończochę bez pięty. Na pewno nie pognieście się w podróży.

TKANINA CZARNA, BAWELNIANA — KONSERWOWANIE

Tkanina czarna, bawełniana nie będzie płowiała, jeśli od czasu do czasu, po praniu, wypłuczemy ją w piwie.

ZAGNIECENIA NA SZTRUKSIE

Zagniecia na rzeczach ze sztrukuśki unikniemy, jeśli będziemy je zawsze prać odwrócone na lewą stronę.

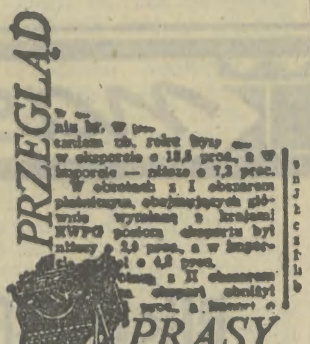
ZAKRĘTKA — OTWIERANIE

Zakrętka na tubce łatwo się otworzy, jeśli włożymy ją na chwilę do gorącej wody.

ZDEJMOWANIE GORĄCYCH NACZYŃ — ABY SIĘ NIE POPARZYĆ

Do zdejmowania gorących naczyń z kucharki używamy tylko suchej ściereczki.

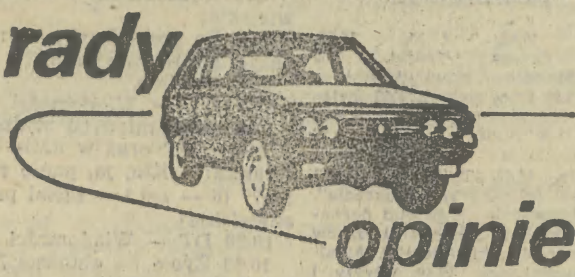
(LE)



CO PO 13 CZERWCA?

Pytanie to roztrząsane jest w wielu tygodnikach. W „POLITYCE” odpowiada na nie prof. Janusz Reykowski, którego zdaniem, połączenie nastrojów euforii po jednej stronie, depresji po drugiej — to pożyteczna dla państwa konfrontacja. Z każdego niepowodzenia można wyciągnąć korzyść, taka możliwość istnieje. Jako socjolog ocenia sytuację raczej optymistycznie. — „Przywódcą współczesności to nie poseł szlachecki, ograniczony mandatem, zleceniami sejmiku. Przywódcą to ten, który pokazuje drogę swoim zwolennikom (...) Niebezpieczeństwo jest, gdy przywódca tylko płynie na falę (...) Jestem skłonny sądzić — stwierdza prof. Reykowski — że obecne kierownictwo opozycji widzi swoją rolę w ten pierwszy, jedynie słuszny sposób”.

Jak przewiduje dalszy rozwój polskiego systemu politycznego prof. Jerzy J. Wiatr („KULTURA”): „Po wstąpieniu do władzy nowej partii: albo w wyniku podziału, albo w wyniku przekształcenia się w partię polityczną tego, co dziś istnieje w innych formach organizacyjnych — na przykład jako stowarzyszenie. Nasuwa się jednak pytanie — czy ta fragmentaryzacja okaże się zjawiskiem trwałym, czy też z początkowej mnogości grupowań politycznych wyłoni się z czasem parę silnych partii politycznych. Byłoby to dla funkcjonowania państwa zdrowe...”



podaje po raz 653. WOJCIECH MACHNICKI

Do Tarnowa — po części i akcesoria

Kto przygotowuje się do letniego wypadu, urlopowego samochodem i ma kłopot z nabyciem potrzebnych akcesoriów za złotówki, może je kupić za bony. Chociaż w działającym od niedawna w Tarnowie przy ul. Moniuszki 11 sklepie motoryzacyjnym Polskiego Związku Motorowego. Czynny jest on od piątku do poniedziałku w godz. 10-17, a od bieżącego tygodnia można tam także zasięgnąć informacji telefonicznej, bo podłączono tam numer: Tarnów 22-19-47.

Co można kupić w placówce handlowej PZMot? Przede wszystkim bogaty zestaw ogumienia — północniowłokowe ankiejskie firmy KUMHO 135x12 po 25,50 USD / szt., 165x13 po 36 USD / szt., znanej firmy Dunlop 145x13 po 24,35 USD / szt., 175x14 po 44,35 USD / szt., 185x14 po 49,90 USD / szt. Także świece zapłonowe firm Bosch, CHAMPION i BOSCH, nadające się do „fiata 126p”, „fso 1500”, „poloneza”, „lady”, w cenie od 1,10 do 1,25 USD / szt. Są również paski klinowe firmy BOSCH do „fiata 126p” — 1,60 USD / szt. „fso 1500” — 1,60 USD / szt. „poloneza” po 2,80 USD / szt. Z poszukiwanych części — łańcuch rozrządu do „fiata 126p” — 3 USD / szt., a cały napęd rozrządu — 10,50 USD, napęd rozrządu do „fiata 123p” — 13,60 USD za komplet.

Sklep PZMot w Tarnowie przy ul. Moniuszki 11 powinien odwiedzić przede wszystkim miłośnicy muzyki w samochodzie. Jest tam bogaty wybór radiodiodów, w cenie od 50 do 195 USD oraz głośników do nich — od 7,30 do 62,70 za komplet, a także kasety magnetofonowe od 0,55 do 1,80 USD / szt. Dla miłośników nocnych jazd urlopowych polećmy lampki i nawigatory ułatwiające odczytywanie mapy w nocy (podłączone do gniazda zapalniczy) po 4 USD i 6,20 USD.

Trafia na ul. Moniuszki w Tarnowie także, bo przy ul. Krakowskiej, przy wjeździe od strony Krakowa, widnieje wyraźna informacja, jak do sklepu dojechać.

Zaproszenie do „poloneza” — właściele „polonezów”, ale także „fso 1500” mających w „polonezem” wiele części współpracujących powinni zająć do sklepu „Polonezy” w Krakowie przy ul. Prandoty. Został ponownie uruchomiony — od poniedziałku do piątku czynny w godz. 11-19. Kierownik placówki TADEUSZ BITELE nie ukrywa, iż w magazynie nie ma ani jednego buba. Sklep z częściami do „poloneza” jest w tym samym miejscu, co dawniej, ale był uruchamiany od nowa. Na półkach niektóre pozycje mają ceny — w porównaniu z obecnymi — z epoki przedludowej.

Rozrząd do „skody”? Proszę bardzo!

Nabycie napędu rozrządu do silników samochodów „skoda” do niedawna graniczyło z cudem. „Pewex” więc poszedł po rozum do głowy i sprowadził z Włoch kompletne napędy rozrządu (łańcuch + koła) kosztujące 17 USD, czyli ponad 50 tys. zł, ale ma je zaletę, że jest dostępne. W Krakowie w sklepach „Pewexu” przy ul. Chopina 33 i ul. Elsenberga 7.

BMW bez pośredników

Samochody marki „BMW” eksportowane z RFN do Polski mają specjalne, daleko niższe niż w RFN ceny. Tymczasem sporo firm pośredniczących w sprzedaży samochodów w Polsce też oferuje samochody „BMW” różnych modeli, choć drożej niż fabryka, bo za pośrednictwem trzeba płacić. Warto więc wiedzieć, że jednym w Polsce południowej przedstawicielstw fabryki BMW jest inż. JERZY DOB-RAŃSKI i tylko w Krakowie przy ul. Elsenberga 7 można uzyskać najbardziej szczegółowe informacje, jak kupić najtaniej dowolny model samochodu „BMW”. Choć nie są to pojazdy tanie. Najtańszy samochód „BMW 316i” z nadwoziem dwudrzwiowym w cenie eksportowej do Polski kosztuje 18878 marek RFN + koszty transportu i opłat celnych. Najdroższy zaś „BMW 750iL” z automatyczną skrzynią przekładniową — 94955 DM. Każdy może znaleźć coś na swoją kieszeń, bo pomiędzy tymi skrajnymi cenami — fabryka zastrzeżona, iż dotyczy one tylko samochodów eksportowanych do Polski i różnych modeli firmy BMW — z silnikami benzynowymi i wysokoprężnymi, z nadwoziami zamkniętymi, także kombi, również otwartymi — typu kabriolet.

Ilustracje — w TELE-9

Wielu Czytelników pyta, dlaczego z rzadka umieszczamy w tej rubryce ilustracje. Przede wszystkim ze względu na jej objętość. A poza tym ilustracje — i to kolorowe oraz ruchome! — ograć można w magazynie AUTO-MOTO-KRAM, ukażemy się co drugi wtorek na antenie lokalnego programu ośrodku TV w Krakowie w bloku programowym TELE-9. Zapraszamy w najbliższy wtorek przed południem w godz. 10-12. W AUTO-MOTO-KRAMIE m. in. najszybszy „fiat 126p” na świecie, samochód formuły 1 na krakowskiej ulicy konkurs z olciami firmy CASTROL jako nagrodami i szereg innych atrakcji. Wtorek — 20 czerwca 1989 r. — godz. 10-12 — TELE-9 pod redakcją ARKADIUSZA PILARZA, a w nim kolejne wydanie magazynu AUTO-MOTO-KRAM.

Zderzenia



Z TEMIDA

też z całą pewnością możemy zaliczyć 30-letnią Władysławę B.

Pani Władysława, co jest całkiem naturalne, chciała ułożyć sobie życie osobiste. To ułożenie zaś rozumiała jako poznanie „odpowiedniego” pana, któremu mogłaby oddać swoją rękę. W przeszłości była wprowadzana z dwoma mężczyznami (znanymi z jej nazwiska) z nich była na tyle zadowolona, iż mówiono już o małżeństwie), ale w końcu nie zawołała kluczem. Upłynęło czasu, brak kontaktów z mężczyzną w odpowiednim wieku sprawił, iż na matrymonialnym horyzoncie pani B. nikt się nie pojawiał, zaś wiza staropaniństwa była dla niej trudna do zaakceptowania. Zdecydowała się za pomocą koleżanki na umieszczenie swojej oferty matrymonialnej w jednym z

▲ Zaczęło pogodzić. I oby pogoda nam dopisała dziś jutro, bo mam dla Państwa weekendową propozycję, która zadowolili może i dorosłych i dzieci. Tradycyjnie, pod koniec czerwca, Instytut Zootechniki w Krakowie, będący centralą wszystkich doświadczalnych zakładów zootechnicznych w Polsce organizuje w swej siedzibie w Balicach tzw. dni otwarte. Imprezie, która niewątpliwie przyciąga nie tylko ludzi (w dobrym znaczeniu) charakter, bo od bywa się w plenerze, bo połączona jest z licznymi wystawami, pokazami, prezentacjami, towarzyszą też nieco poważniejsze spotkania. W tym roku są to konferencje naukowe dotyczące m. in. oddziaływania intensywnie produkujących zwierząt na środowisko naturalne, nowoczesnych zasad żywienia zwierząt (od kotów, psów, królików, nask... kozy). Będzie też w Balicach mowa o naszych kłopotach z paszami, zaprezentowane zostaną elektroniczne techniki hodowlanych. Osobne seminaria dotyczyć będą genetycznego doświadczenia ras bydła, problemów owczarstwa, rybactwa ładowego, a nawet... hodowli jedwabnika morwowego. Szykuje się też wystawa zwierząt od hodowców z całej Polski. Spółdzielni ogrodnicza zapowiada wielki kermas kwiatów. Solo „wystąpi” ze swoimi roślinami i leśnymi (aronia, josta czyli agresto-porczecka, jeżyna bezkolcowa, śliwo-czeresnia, grusza karlowa) pan Józef Gargul z miejscowości Gaj pod Krakowem. Odbiorczych igłok... Mam też wrażenie, że od krycia naukowe powinny być popularizowane, to oczywiście, ale z poczuciem wyobraźni, także z uwzględnieniem tego, że kogos niepotrzebnie mogą zestresować.

Z tego samego podwórka. Parę dni temu telewizyjna „Panorama” doniosła o „revelacyjnej” mieszance ziół, na którym panaceum na stwardnienie rozsiane. Już obecność w niej mięt i dziurawca trochę ostudziła mój zachwyt. Powołano się natomiast na opinię doc. Aleksandra Ożarowskiego — rzeczywiście „number one” w naszej fitoterapii. Cóż się okazało, a rzecz sprawdziłam u źródła. Wyjęto z kontekstu pewien fragment wywiadu udzielonego kiedys jakimś czasopiśmiku Polskim” nr 138 z 12 VI mu. Konsekwencje? Setki te 1989 roku na stronie 1(!) bul-lefonów do TV od chorych na



Żywność a zdrowie

Zarodki pszenne produkowane przez „Helmara” w Elżbietowie — a tych jest najwięcej na naszym rynku — posiadają nie tylko atesty na wyrobienie, ale zostały przebadane w przyszłym laboratorium chemizmu Falek w USA i należą raczej do wyjątków, niż do ogólnych zasad. Wiele z nich zawiera szkodliwe substancje w ilościach niebezpiecznych dla zdrowia. Sprawa ma jeszcze inny aspekt: kto na Boga, opanała się zarodkami, są one zupełnie marginesem w naszej diecie. Mam też wrażenie, że od krycia naukowe powinny być popularizowane, to oczywiście, ale z poczuciem wyobraźni, także z uwzględnieniem tego, że kogos niepotrzebnie mogą zestresować.

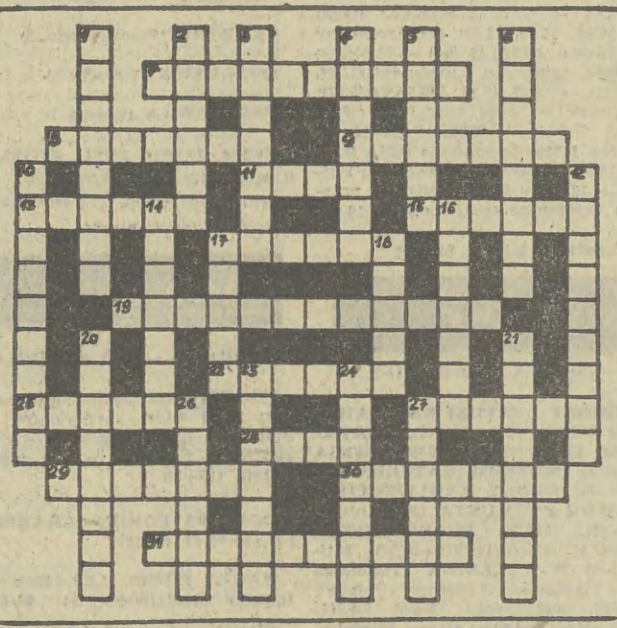
Wydjęto z kontekstu pewien fragment wywiadu udzielonego kiedys jakimś czasopiśmiku Polskim” nr 138 z 12 VI mu. Konsekwencje? Setki te 1989 roku na stronie 1(!) bul-lefonów do TV od chorych na

KRZYŻÓWKA

Nr. 24

POZIOMO: 7. na czele stada, 8. kolebka Napoleona, 9. kieszonkowa lampka, 11. arabskie złoto, 13. umówiłem się z nią na..., 15. strąk maszyn, 17. człowiek niepełnosprawny, 19. przeciwnicy dogadują się, 22. ponieść stratę, 25. indyjska chata, 27. wyszydza, ośmieszają słowem, 28. słynny klub hiszpański, 29. w starym, amerykańskim zegarze, 30. rep. Pld. Ameryki, 31. dziecinna polityka.

POZIOMO: 1. wychodzi raz na tydzień, 2. końska fryzura, 3. imiutę pocisk artyleryjski, 4. odbicie światła, 5. najlepsza nota na cenzurze, 6. grubianin, 7. zdejść go nie mieć, 10. niedo-walor smakowy, 12. nie



trzeba go chwalić, sam to robi, 14. życie w nieludzkich warunkach, 16. ornament ozdabiający początek tekstu, 17. fiasco, potrawa mięsna, 18. złośliwe przedsięwzięcie, 20. głos na taśmie, 21. cykl powieściowy H. Sienkiewicza, 23. gęste chaszcze, 24. reprezentuje się, 26. stolica na Półw. Pirenejskim, 27. dobry wojak Haśka.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do dnia 24 czerwca br. (decyduje data stempla pocztowego), z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 24”. Wśród Czytelników, którzy nadsyłać prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 22

POZIOMO: 7. makulatura, 8. podłoga, 9. winnica, 11. luna, 13. alpaka, 15. oskard, 17. riel-

da, 19. subordynacja, 22. ho-frat, 25. zakład, 27. pardón, 28. piwo, 29. przybór, 30. nornica, 31. konwokacja.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 22, z 1989-06-03.04. książkę otrzymują: W. Kosiba — Gorlice, K. Kuboń, J. Miśkiewicz — Rabka, Z. Wolasiewicz — Choczmo, L. Oleśński — Olsztyn, J. Gasiłorowa, Z. Kostrzewa — Tarnów, J. Ciemпка, E. Derkacz, F. Gwizdała — Kraków. Nagrody prześlemy pocztą.

Kasa walutowa

Wczoraj w bankach i kantorach:

● DOLARY USA: skup 4150 — sprzedaż 4300 (Bank Depozytowo-Kredytowy w Lublinie, II oddział w Krakowie ul. Szpitalna), 4000 — 4350 (kantor „Orbisu” Kraków ul. Piłarska), 4200 — 4300 (prywatny kantor Kraków ul. Szewska), 4100 — 4300 (Bank PKO Nowy Sącz al. Wolności), 3950 — 4300 (Bank PKO Tarnów ul. Krakowska).

● BONY PeKaO: 3800 — 4200 (Bank PKO Kraków ul. Wielopole), 4000 — 4200 (Bank PKO Nowy Sącz al. Wolności), 3850 — 4200 (Bank PKO Tarnów ul. Krakowska).

● MARKI RFN: 2004 — 2249 (Bank Depozytowo-Kredytowy Kraków), 1700 — 2200 (kantor „Orbisu” Kraków ul. Piłarska), 2000 — 2200 (prywatny kantor ul. Szewska), 2000 — 2100 (Bank PKO Nowy Sącz al. Wolności), 1900 — 2100 (Bank PKO Tarnów ul. Krakowska).

● FUNTY BRITYJSKIE: 6238 — 7002 (Bank Depozytowo-Kredytowy Kraków), 5100 — 6400 (kantor „Orbisu” Kraków ul. Piłarska), 6400 — 6700 (Bank PKO Nowy Sącz al. Wolności), 6100 — 6500 (Bank PKO Tarnów ul. Krakowska).

● SZYLINGI AUSTRIACKIE: 240 — 295 (kantor „Orbisu” Kraków ul. Piłarska), 275 — 300 (prywatny kantor Kraków ul. Szewska), 270 — 310 (Bank PKO Nowy Sącz al. Wolności), 260 — 300 (Bank PKO Tarnów ul. Krakowska).

● Waluty socjalistyczne (skup — sprzedaż tylko w prywatnym kantorze w Krakowie przy ul. Szewskiej 14, III p.): LEW bułgarski 420 — 450, LEJA rumuńska 25 — 35, KORONA czeska 40 — 50, RUBEL węgierski 40 — 45, RUBEL radziecki 300 — 330, MARKA NRD 200 — 220.

CO ZROBI MŁODZIEŻ?

„docieka „PRZEGLĄD TYGODNIOWY”. Nonsens jest system, w którym młody człowiek czuje się stały, niepotrzebny. Zdaniem socjologa, z UJ, doc. dr. hab. Jana Jerschny jest najlepszym świadkiem bardzo niebezpiecznego procesu pogłębiania się rozwoju międzygeneracyjnego. „Na razie konflikt ten rozładowany jest przez emigrację. Młodzi, ci najbardziej aktywni, organizują jakieś akcje protestacyjne, trochę postrakują, a potem ci, którzy mają jeszcze dość energii, pakują manatki i wyjeżdżają. Mamy więc ciągle do czynienia z konfliktem półwianym (...) Obecne ruchy młodzieżowe nie mają jeszcze własnych wyraźnych programów, świecą raczej światłem odbitym, ale, myślę, że doświadczyłyby one programy stworzone przez młodziaków, którzy w sytuacji niekorzystnej, co blokuje jej awans zawodowy i materialny, więc zapewne zwrócą się przeciwko systemowi, w którym korporacje przemysłowe, przeciwko tym wszystkim wspólnotom, zreszczeniem, molochom i gigantom, które skutecznie blokują unowocześnienie kraju i drenaż społeczeństwa. (...)”

CZEGO MUSIMY NAUCZYĆ SIĘ O KAPITALIZMIE?

Już tylko niecałe 4 lata dzielą nas od momentu, kiedy znajdziemy się na marginesie Europy Na obszarze Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, obejmującej 12 państw, 350 milionów mieszkańców, powstanie bowiem jednolity rynek. Ulegną likwidacji wszelkie bariery w wolnym przepływie towarów, usług, kapitału i ludzi. Nie będzie to jedyny kolos gospodarczy. Obok zintegrowanej Europy Zachodniej powstanie jeszcze dwa centra techniczne i gospodarcze. Będą to Stany Zjednoczone wraz z Kanadą, Meksykiem i najbardziej rozwiniętymi krajami Ameryki Łacińskiej, a jako trzecie Japonia z tzw. „małymi tygrysami”: Koreą Południową, Tajwanem, Singapurem. Poważni znawcy gospodarki nie sądzą — stwierdza A. W. Pawluczuk w „Lubelskich „RELACJACH” — aby w dającej się przewidzieć przyszłości kraje socjalistyczne mogły utworzyć czwarte centrum gospodarcze o porównywalnej sile technologicznej, prężności innowacyjnej i podobnej skali dobrobytu. Ale musimy się wspiąć, chociażby pomalutku, stąd aktualne jest pytanie zawarte w tytule, a odpowiada na nie dr hab. T. Iwłowski w „KULTURZE”. „Musimy uczyć się, ale zarazem nie możemy „wciąć” swej tożsamości (w „lowej”).

JANUSZ HAŃDEREK